

Sven Nordqvist

Kiedy mały Findus się zgubił



Kiedy mały Findus się zgubił

Tekst i ilustracje Sven Nordqvist

Przekład Barbara Hołderna



MEDIA RODZINA

Staruszek Pettson siedział na ławie kuchennej z kotem Findusem na kolanach i rozwiązywał krzyżówkę.

— Opowiedz, jak to było, kiedy się zgubiłem — poprosił Findus.

— Nie zgubiłeś się, przecież siedzisz tutaj — odpowiedział Pettson.

— Tak, ale kiedy byłem mały.

— Ach tak, wtedy. Ale to przecież już wiesz. Opowiadałem o tym tyle razy.

— Opowiedz jeszcze raz!

— Chyba mogę to zrobić — odrzekł Pettson, odkładając krzyżówkę. — Czy przypomnimy całą historię, czy tylko to, jak się zgubiłeś?



— Całą — powiedział kot i zadowolony usadowił się wygodnie.

— Wobec tego opowiemy całą — odparł staruszek. — Było to tak:

Żył sobie kiedyś staruszek, który nazywał się Pettson. Mieszkał w małym domku na wsi i miał prawie wszystko, o czym taki staruszek może zamarzyć. Jedyne czasem czuł się samotny. Miał oczywiście sąsiadów, z którymi mógł porozmawiać, jeśli bardzo chciał, ale oni mieli dosyć własnych spraw.

Miał też swoje kury, które stanowiły jakieś towarzystwo, ale były takie nieobliczalne. Rozmawiał z nimi, a one nagle gdzieś odbiegały, bo któraś znalazła robaka albo coś innego. Nigdy nie można było z nimi poważniej porozmawiać. Po zapadnięciu zmroku, kiedy kury szły spać, w małym domku panowała wielka pustka i cisza. Wydawało się, że już nic nie sprawia staruszkowi przyjemności.



Pewnego dnia przyszła w odwiedziny Beda Andersson z sąsiedztwa, żeby trochę porozmawiać. Przyniosła bułeczki, a Pettson zaprosił ją na kawę w altance. Lecz nie mówił wiele. Beda Andersson zrozumiała, że nie jest szczęśliwy.

— Powinieneś mieć żonę, która trochę by cię rozruszała — rzekła.

— Niece — odparł Pettson. — Może dawno temu powinienem się o nią postarać. Teraz jestem za stary. Przyzwyczailem się radzić sobie sam. Baba, to byłoby za dużo. Nie... nikogo nie potrzebuję...

— Przecież nie masz nawet kota.

— Niece — odpowiedział Pettson i zamyślił się. Kot nie robi przecież tyle hałasu. Może powinienem mieć kota...



W następnym tygodniu Beda Andersson znów przysła. Tym razem miała ze sobą kartonowe pudełko.

— Tutaj masz towarzystwo — powiedziała i podała pudełko Pettsonowi.

— Co to jest? — spytał staruszek i przeczytał napis na pudełku. Było tam napisane: „Findus. Zielony groszek”. Coś piszczy! Otworzył pudełko, a tam na kawałku zielonego materiału w prążki stał kociak. Patrzył Pettsonowi prosto w oczy i popiskiwał.

— Cześć, Findus zielony groszek — rzekł Pettson i poczuł się tak, jak gdyby podniesiono żaluzje w letni ranek i do środka wpadło ciepłe słoneczne światło. — Nazywam się Pettson, a to jest moja kuchnia. Jeśli chcesz, będziesz teraz tutaj mieszkał. Napijesz się kawy?



— On nie pije kawy — powiedziała Beda Andersson. — Chce mleka. Może też chyba coś zjeść.

— Coś... — powtórzył Pettson, nieobecny myślami, całkowicie zajęty kotem.

Podniósł go, kociak zmieścił się w jego dłoni. Pogłaskał puszyste futerko, a Fin-dus wczepił się pazurkami w jego palec i ugryzł go.

— Ojej, on gryzie — stwierdził Pettson, uśmiechając się, ale nie zabronił kotu gryźć.

Potem niespokojnie popatrzył na babcię Andersson.

— Czy nie będzie mu brakowało mamy?

— Może przez parę dni, potem o niej zapomni. Ty się nim zajmiesz i będziesz jego nową mamą.

— Mama ... — rzekł głupawo Pettson i spojrzał szczęśliwy na kęsającego kociaka.

— Aj!



Teraz Pettsonowi dużo łatwiej się żyło. Dom już nie był pusty. Findus przebywał w kuchni, a staruszek zamykał go, kiedy wychodził, żeby narąbać drewna albo zająć się ogrodem.

Chyba przez chwilę da sobie radę — myślał. Koty same sobie radzą, przecież to wiadomo.

Ale może jednak warto wejść do środka, żeby wypić filiżankę kawy.

Nigdy nie pił tyle kawy, co wtedy.



Pettson miał kogoś, z kim mógł rozmawiać, kogoś, kto nagle nie odbiegał z gadaniem. Gadał wtedy tyle, co nigdy przedtem. Opowiadał o swoim dzieciństwie, o krowach, które znał, o tym, jak rosły ziemniaki, o wszystkim, co mu wpadło do głowy. Uważał, że trochę szkoda, że Findus nie umie nic powiedzieć, tylko piszczy. Pomyślał, że jeśli będzie mówił do niego wystarczająco dużo, to kot się może nauczyć.



Każdego wieczoru czytał mu bajki. No, może niezupełnie były to bajki, ale na przykład artykuł w gazecie o nowym kombajnie albo opowiadanie w tygodniku o zakochanej pielęgniarce lub ustęp o kole zębataym i dźwigniach w książce o wynalazkach, którą miał Pettson. Jednak Findus siedział cicho na jego kolanach, słuchał i oglądał obrazki, jeśli tam akurat jakieś były.

Aż pewnego dnia, kiedy przeglądali „Okrągły Rok”, Findus stanął na środku gazety i długo patrzył na obrazek z kłownem w wielkich pasiastych spodniach.

— Chcę mieć takie spodnie — oświadczył.

Pettson wybałuszył na niego oczy. To było pierwsze zdanie, jakie kot wypowiedział.

— W takim razie dostaniesz je — odparł staruszek. — Od razu uszyję ci parę spodni.

Uśmiechnął się szczęśliwy, kiedy wyjmował skrzynkę z przyborami do szycia.

Ależ ma kota!



Fragment książki
„Kiedy mały Findus się zgubił”

Napisał i zilustrował
Sven Nordqvist

Przetłumaczyła
Barbara Hołderna

Wydawnictwo
Media Rodzina

Książka wpisana na Złotą Listę
„Cała Polska czyta dzieciom”

